ŚWIATOWID

Nr. 41 478 ROK
7 PAŹDZIERNIK
1933 R. NUMER Z
WIERA 24 STRO
CENA 60 GROSZ
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.



PODPALACZE NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Toc... się w Lipsku proces o podpalenie Reichstagu nie przekonał opinji świata, że zbrodni tej dokonał van der Lubbe (na

Jadą ułani...



15 p. ułanów z Łomży w przejeździe przez Wolę Justowską.

Dnia 5 października b. r. w obecności p. Prezydenta Rzpltej i Marsz. Piłsudskiego odbędzie się na Błoniach krakowskich u stóp kopca Kościuszki rewja polskiej kawalerji, w której weźmie udział 12 pułków, a mianowicie 1 p. szwoleżerów, 3, 7, 8, 15, 17, 20 i 24 pułk ułanów i 1, 4, 5, i 10 strzelców konnych.

Pułki te przybyły już pod Kraków i rozkwaterowały się we wsiach okolicznych, witane przez ludność bramami triumfalnemi i chlebem i solą. Ciche wsie podkrakowskie napełniły się zaraz gwarem i zgiełkiem, zamieniając się w obozy wojenne.

Niezapomniany to był widok, gdy ludności oczekującej u bram triumfalnych nagle ukazały się pierwsze szeregi nadciągających pułków. Szło ich nieprzejrzane mrowie, szumnie i strojnie. Konie wspaniałe — chłopcy malowani. Na przodzie orkiestry i ich sztandary.

Jeszcze kilka dni, a Kraków, a z nim cała Polska przeżyje niezapomniany dzień święta jazdy polskiej i wielkiej parady, która przejdzie do historji.

Następny numer Światowida, który wyjdzie w objętości 32 stron, będzie prawie w zupełności poświęcony krakowskiej rewji.



3 p. ułanów nadciąga do Liszek pod Krakowem.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.



Przy kuchni polowej w Zielonkach (4 p. strzelców konnych z Garwolina).



Ułan, kupujący pieczywo



NA ŚLĄSKIM FRONCIE TEATRALNYM.



Marjan Sobański, dyrektor teatru w Katowicach.



Emil Zegadłowicz, dramaturg.



Zygmunt Biesiadecki, reżyser.



Janina Biesiadecka, artystka dramatyczna.

W „kraju nieznanym", jak Śląsk nazwała Szczucka — w sercu jego, w Katowicach, stoi ten przedziwny, sadzami stu kominów pokryty gmach Teatru Polskiego.

Osobliwy gmach, osobliwy teatr, osobliwa praca i cele tego kresowego teatru.

Przygraniczna, eksponowana placówka ta — polską utrzymuje myśl i czucie polskie: jest siewcą kultury, języka i ducha narodowego.

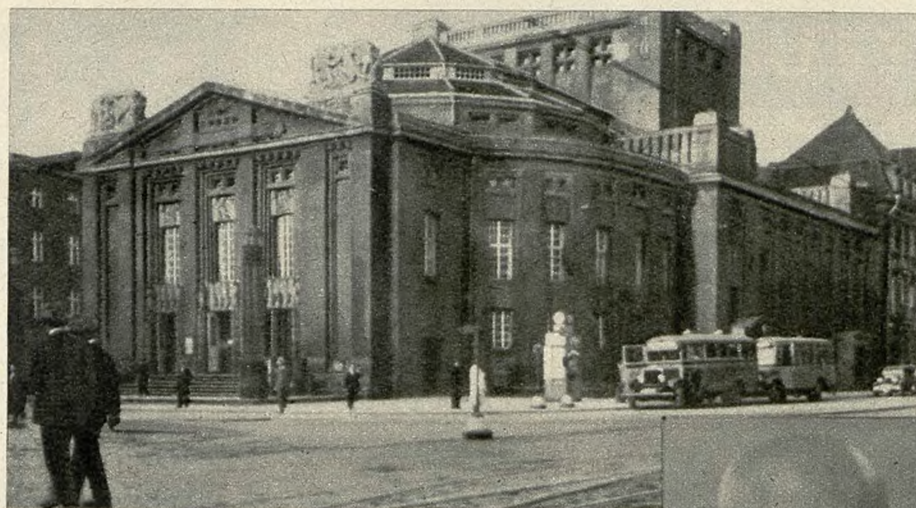
Z takich założeń i konieczności wychodząc — nie zamyka i nie może zamykać Teatr Polski działalności swej w zaspakajaniu instynktu teatralnego i widowiskowego — teatr katowicki jest uniwersytetem i świątynią, katedrą i kazalnicą; z najoporniejszych elementów, z zatraconego wiekowym uciskiem poczucia rodzimości — musi wykrzesać słowem i zapałem pierwotną myśl polską, musi budować podwaliny pod nowy, idący dzień polski, którego nazwą będzie: praca. Te zadania ma ten teatr i ten cel, aby ideę pracy, ideę twórczości — tłumaczyć na język sztuki i piękna. I mimo ciężkich i opornych niejednokrotnie warunków — Teatr Polski w Katowicach spełnia to zadanie w zupełności. Wre w nim praca czujna i nieustępliwa. Co tydzień premjera, co tydzień nowy wysiłek; przez cały Boży rok. — A repertuar? — Całość repertuarową podzieliła dyrekcja na trzy zasadnicze grupy: 1) repertuar klasyczny i poetycki, 2) repertuar popularny, 3) repertuar komedji współczesnej i sztuk o chaakterze socjalno obyczajowym. We wszystkich tych działach silny nacisk, oczywiście kładzie dyrekcja na autorów polskich. Tak np. w sezonie bieżącym reprezentowani będą: Słowacki, Wyspiański, Danielewski, Wroczyński, Szaniawski, Zegadłowicz, Pawlikowska, Imiela, Brzoza, Tepa, Ligoń i in.

Podział ten repertuarowy jest tutaj na kresowej placówce koniecznością: wszakże Teatr Katowicki musi zaspokoić obok warstwy inteligenckiej najszersze masy, ośrodki robotnicze, młodzież szkolną; niezapominajmy też, że Teatr Polski w Katowicach daje 4 razy na miesiąc bezpłatne przedstawienia dla bezrobotnych.

I nie tylko to: Teatr Polski jest w znacznej przewadze swej działalności teatrem objazdowym — idzie i dociera do człowieka szarego, który łaknie widowiska, którego pokrzepia w ciężkiej mordędze życiowej, którego podnosi na duchu. Królewska Huta, Bielsko, Cieszyn, Rybnik, Tarnowskie Góry, Lubliniec, Świętochłowice, Nowy Bytom, Ruda Śląska, Lipiny — oto etapy kulturalnej i narodowej działalności — no i ten najważniejszy, trudny, lecz w trudzie swym radosny etap: Bytom, Gliwice, Zabrze, Raciborz, Wielkie Strzelce, Opole — kędy artyści-pionierzy niosą rodakom zakrzepłym w walce i odporze dobrą wieść polską, słowo i serce polskie.

Spełnić te wszystkie wymagania, zadania i konieczności wydaje się wprost czarodziejstwem! — A jednak Teatr Polski spełnia je! Spełnia dobrze, pożyteczne i skuteczne. Jest zacięty, skupiony, czujny i waleczny jak przystało na frontowy tatr. Dojrzał czas, aby Polska cała wiedziała o tym odcinku bojowym narodowej kampanji teatralnej.

Od lat 7-miu kieruje tą placówką, o wielkim zasięgu pracy i polskości, zasłużony i niecofający się przed żadną robotą, byle pożyteczną, byle krzepiącą



Gmach Teatru Polskiego w Katowicach.

i podnoszącą ducha — dyrektor Marjan Sobański. Zespół artystów umiejętnie i trafnie zmontowany ma wśród siebie poza reżyserami: Biesiadeckim, Brylińskim i Kochanowiczem, takie nazwiska jak: pp. Biesiadecka, Barwińska, Grzębska, Hańska, Jakubowska, Marecka, Marwicz, Orzecka, Rozwadowska, Stróżyńska, Walterówna, Zakrzyńska, Arnoldt, Balicki, Brandt, Czajkowski, Godlewski, Jastębski, Karasiński, Modzelewski, Pelszyk, Szajkiewicz, Wasilewski, Kostrzewski i Zbyszewski.

Dramaturgiem i prelegentem jest znany autor powieści i poeta, wybitny literat Emil Zegadłowicz.



Stanisław Bryliński, reżyser.



Jan Kochanowicz, główny reżyser.



Zofja Grzębska, artystka dramatyczna.

TAJEMNICZY MORD W PARYŻU.

Wieść o zamordowaniu „cesarza music-hall'u", jak nazywano popularnie w Paryżu Oskara Dufrenne'a, który był jednocześnie głośnym członkiem Rady Miejskiej Paryża, obiegła lotem błyskawicy stolicę. Miasto-olbrzym rzadko kiedy się dziwi, tyle przecież ma ciągle sensacyj, tyle już nadzwyczajnych rzeczy widziało, ale tak niezwykła wiadomość potrafiła zelektryzować tłumy.

Dufrenne przecież był jedną z najpopularniejszych postaci nadsekwańskiej stolicy, w krótkim czasie zacząwszy jako marny aktorzyna w Lile dorobił się majątku. Był on niekoronowanym władcą Montmartru, właścicielem najgłośniejszych lokali rozrywkowych, lśniących światłem i przepychem „Casino de Paris", „Palace" i innych. Najsłynniejsze przeboje sezonowe były zawsze jego tworem, on to wprowadzał i odkrywał nowe gwiazdy „na kabaretowym firmamencie".

Jak to się stało — kto jest zabójcą, pytają wszyscy. Dzienniki rychło dają odpowiedź.

Jeszcze wieczorem Dufrenne zjadł z przyjaciółmi kolację, później zaś udał się do biura swego teatrzyku Palace, gdzie właśnie odbywało się przedstawienie. Administrator teatru wszedłszy około północy do szefa na drugiem piętrze gmachu zastał przerażający widok. W słabo oświetlonym pokoju, opodal biurka leżały na ziemi zawinięte w dywanie okropnie zmasakrowane licznemi uderzeniami noża zwłoki Oskara Dufrenne.

Natychmiast wezwano policję i wszczęto dochodzenia. Pewne poszlaki wskazują, że mordercą może być jakieś indywiduum, ubrane w fantastyczny strój marynarza, którego widziano kilkakrotnie w towarzystwie dyrektora a tegoż samego krytycznego wieczora za ulgowym biletem, wydanym przez Dufrenne'a na przedstawieniu w Palace.

Dufrenne był podobno zboczeńcem i przypuszczają, że ów rzekomy marynarz mógł być jego przyjacielem.

Niewątpliwie świetna policja paryska szybko wyjaśni tę tajemnicę.

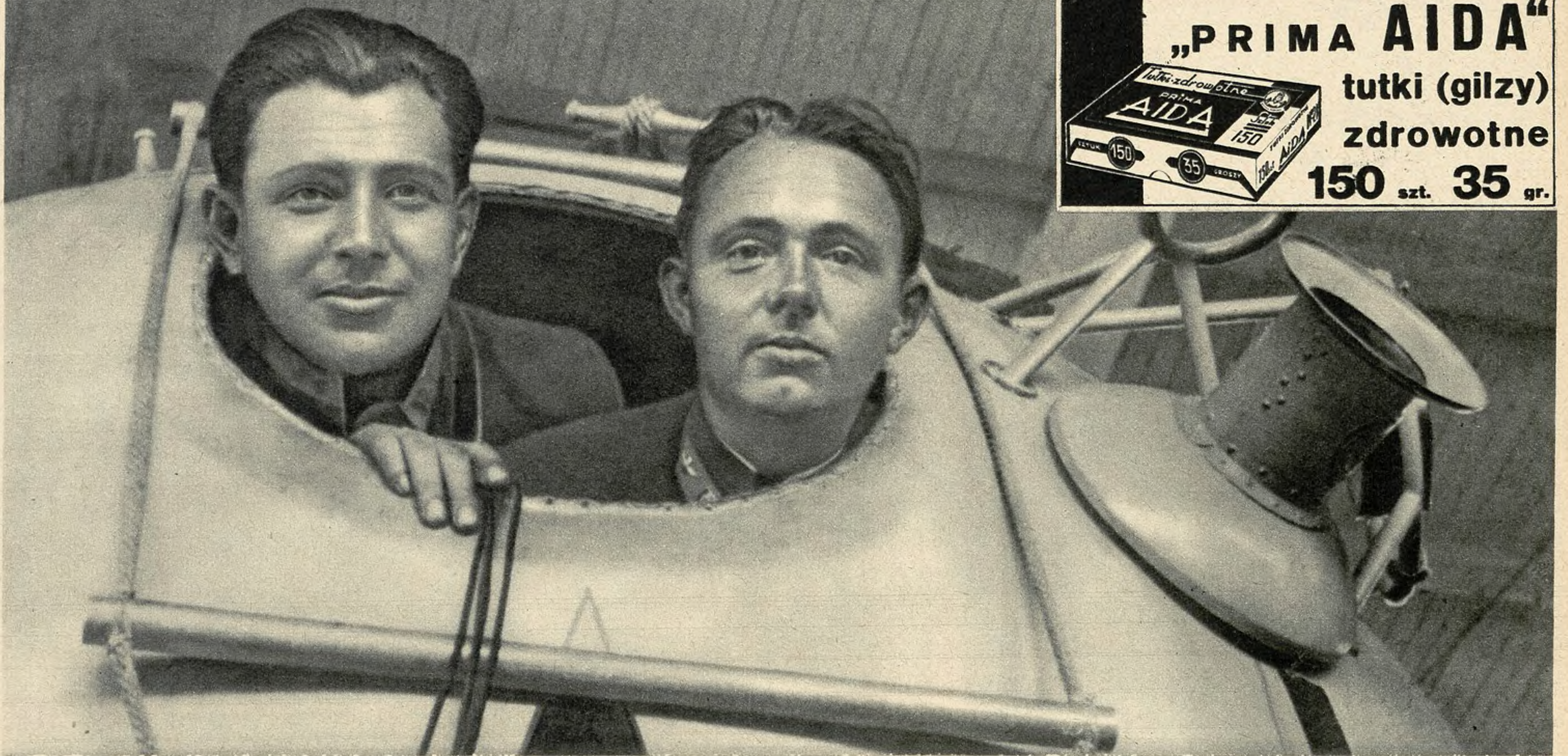


Słynna tancerka Józefina Backer, którą Dufrenne odkrył i wprowadził na scenę.

Tłumy ludzi przed teatrem Folies Bergère, które zgromadziły się na wiadomość o zamordowaniu dyrektora Oskara Dufrenne.

Oskar Dufrenne, dyrektor Folies Bergere i Casino de Paris został zamordowany w swej kancelarji.

19.000 metrów.



Sowiecki balon „Stratostat U. S. S. R." wzniósłszy się z lotniska moskiewskiego Frunse, osiągnął wysokość 19.000 m., bijąc tem samem rekord prof. Piccarda. Osadę balonu stanowili komandor Jerzy Prokofiew i pilot Ernest Birnbaum (na zdjęciu). Celem lotu było zbadanie właściwości promieni kosmicznych. Przez cały czas lotu bada cze porozumiewali się z ziemią zapomocą radja, komunikując swoje spostrzeżenia. Na wysokości 19.000 m. panowała temperatura minus 67°.

NAPAD RABUNKOWY w KRAKOWIE



Tłumy gromadzące się przed domem, gdzie popełniono morderstwo.

Dnia 2 bm. Kraków został wstrząśnięty wiadomością o potwornem morderstwie, dokonanem przy ulicy Pańskiej 11 na osobach Süsskindów i listonosza Przebindy, którego zwabiono do mieszkania zapomocą przekazu na zł. 10.—, adresowanego na nazwisko Süsskindów. W chwili, gdy listonosz wkroczył do mieszkania, nieznani sprawcy zastrzelili go i obrabowali, poczem z kolei zabili Süsskindów i ciężko zranili ich córkę.

Przebinda miał właśnie przy sobie zł. 18.000.

70-letnia Süsskindowa i jej córka były znane w całym Krakowie, nosiły bowiem staroświeckie kapelusze, które budziły sensację wśród gawiedzi. Zamordowany listonosz Przebinda został po śmierci odznaczony krzyżem zasługi. Brał czynny udział w życiu sportowem. Osierocił żonę i dziecko. Zbrodnia krakowska przypomina żywo podobną, popełnioną przed kilku miesiącami w Toruniu, gdzie także ofiarą padł listonosz w chwili, gdy adresatowi doręczał przekaz na zł. 1.—.



Okno mieszkania (x), w którem Süsskindowie zostali zamordowani.

BORYSŁAW W ŻAŁOBIE.



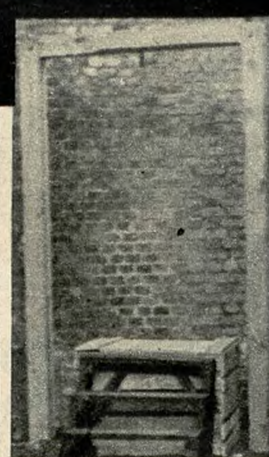
W Borysławiu zmarł śp. Władysław Fiebert, dyrektor kopalni wosku i zasłużony działacz społeczny. — Nad grobem śp. Fieberta przemówił komisarz Rossowski. Na zdjęciu fragment pogrzebu, w kole portret zmarłego.

ZOSTALI POWIESZENI...

Przed sądem doraźnym w Inowrocławiu stanęli bandyci Retman, Borowiecki i Nogajski, oskarżeni o szereg napadów rabunkowych. — Sąd skazał oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie. Ułaskawiony został przez p. Prezydenta Nogajski. Dwaj pozostali zostali straceni przez kata Brauna na dziedzińcu podwórca więziennego w Inowrocławiu.



Bandyta Józef Borowiecki.



Szubienica, na której zostali straceni bandyci.



Bandyta Franciszek Retman.

Echa tygodnia.



NIEMCY BUDUJĄ DROGI. Kanclerz Hitler rozpoczął w Frankfurcie n/Menem osobiście budowę nowej szosy do Heidelbergu (na zdjęciu), podkreślając przez to, jak wielką wagę przywiązują Niemcy do budowy nowych dróg. Na kongresie narodowych socjalistów w Norymberdze problem drogowy był szeroko omawiany na podstawie referatu starosty Otto z Magdeburga. W czasie dobrej konjunktury w 1929 r. wydatki na drogi wynosiły 800 miljonów marek rocznie, obecnie wpływy z podatku drogowego bardzo zmalały (w Prusach o 47%), koszta budowy spadły jednak o 25%. Preliminarz drogowy na najbliższe lata przewiduje 3 miljardy marek w wydatkach, czyli sumę imponującą. Równolegle z programem drogowym idzie troska o motoryzację Niemiec. W tym celu podatek drogowy zniżono, a kupujących nowe auta zwolniono od niego zupełnie. Mówi się także o utworzeniu specjalnego funduszu na wykupno starych zużytych aut, aby stworzyć większe możliwości zbytu dla nowej produkcji. Tylko bowiem auta w nienagannym stanie mają wartość na wypadek mobilizacji i wojny.



KONKURS BALONÓW KULISTYCH. Odbył się w Jabłonnie i zgromadził na starcie (na zdjęciu) 7 balonów: „Warszawa", „Poznań", „Kraków", „Gniezno", „Hel", „Lwów" i „Jabłonna". Wszystkie te balony opadły szczęśliwie u granicy Prus Wschodnich, przelatując przeciętnie po 120 km. Zwycięstwo przypadło balonowi o najmniejszej pojemności „Gniezno", pilotowanemu przez por. Zakrzewskiego.



ODBUDOWA PARTENONU. Najpiękniejszym zabytkiem antycznej Grecji jest Partenon w Atenach. Świątynię tę zbudowano w V wieku przed Chr. za czasów Peryklesa na cześć Ateny na Akropolisie. W wiekach średnich był Partenon świątynią chrześcijańską, później Turcy zamienili ją na meczet. W 1687 r. w czasie oblężenia Partenon wyleciał w powietrze wskutek eksplozji prochu. Obecnie rząd grecki przystąpił do odbudowania tej świątyni (na zdjęciu).



ORDERY POLSKIE NA PIERSIACH AMERYKAŃSKICH. Ambasador Patek udekorował w Waszyngtonie orderem Polonia Restituta płk. Masona, który przebywał w Polsce w latach 1919—1920, oraz mr. Hahna z Fidac'u. Obaj ci Amerykanie należą do wypróbowanych przyjaciół naszego kraju.



W TROSCE O ZDROWIE. W Witkowicach pod Krakowem znajduje się zakład dla dzieci chorych na jaglicę, zostających pod opieką i kierownictwem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jaglica jest to ciężka i zaraźliwa choroba oczu, która nieleczona powoduje ślepotę. Na zdjęciu dziewczęta z Witkowic w oknie zakładu.



Z LIGI NARODÓW. W Genewie toczą się obrady Ligi Narodów. Jako delegat Austrji przybył tam kanclerz Dollfuss, któremu urządzono owację, gdy pojawił się na mównicy. Dollfuss w mowie swej podniósł, że Austrja jest zdecydowana pójść po drodze, która zagwarantuje jej niepodległość polityczną i rozwój gospodarczy i prosi Ligę Narodów, aby poparła ją w tych wysiłkach. Na zdjęciu kanclerz Dollfuss na dworcu w Genewie.



NARESZCIE OCALENI. Na wodach chińskich parowiec angielski „Nanchang“ został napadnięty przez piratów, którzy zabrali jako zakładników trzech oficerów i trzymali ich, czekając na okup, prawie przez pół roku. Uratowali ich dopiero Japończycy. Na zdjęciu ofiary piratów w Mukdenie.



W DRODZE DO AMERYKI. Najszybsza kobieta świata, nasza rodaczka Walasiewiczówna, opuszcza niebawem Polskę, przenosząc się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby tam pracować pod kierunkiem trenerów nad poprawieniem swojej formy. Tuż przed wyjazdem na zawodach we Lwowie Walasiewiczówna ustanowiła dwa nowe rekordy światowe.

BRUNO WINAWER.

GUTENBERG I MY.

Ktoś wyliczył, że w Anglji regularnie co dziesięć minut wychodzi nowa książka, nawet fachowcy nie mogą już ogarnąć wzrokiem literatury przedmiotu i głośny powieściopisarz, Aldons Huxley, zastanawia się poważnie co począć, by nie utonąć w tym nowym potopie.

— Książek jest stanowczo za dużo — mówi w fejletonie — człowiek, który raz ulegnie, zabierze się do czytania, nie ma już czasu na twórczość własną. Zginął!

Pisma codzienne, tygodniki, miesięczniki zasypują czytelnika faktami, wiadomościami. Pomińmy już sprawy polityczne, rekordy sportowe, wypadki. Nawet postęp istotny wyraża się w cyfrach oszałamiających. Tu ktoś wymyślił ciekawy aparat elektryczny do golenia, tam ktoś wynalazł cudowną metodę leczenia raka jadem kobry. Biura amerykańskie w jednym tylko roku sprawozdawczym wydały 52160 patentów i wśród tych tysięcy napewno były pomysły, które interesować muszą inżyniera, kupca, literata, lekarza... Każdego z czytelników.

W Warszawie oprowadzano nas niedawno po wystawie, świetnie zorganizowanej przez elektryków polskich. Motory, transformatory, kable, aparaty miernicze. Przyglądałem się z podziwem dziennikarzom: ile to faktów muszą wchłonąć na jednem posiedzeniu! Prace i przyrządy Instytutu Radjotechnicznego w Warszawie, izolatory czeskie, turbina wodna i elektrownia w Gródku, spożycie energji elektrycznej „na głowę“. W specjalnej sali aparat filmowy rzuca na ekran fale, maszyny, wyjaśnia metody produkcji.

Każdy z działów wystawy mógłby właściwie utworzyć wielką wystawę odrębną. Istnieje w Warszawie studjo, w którem syn głośnego wynalazcy Szczepanika pracuje nad pomysłem, opatentowanym już przez ojca, rozwija i ulepsza *film barwny* i osiągnął wyniki doprawdy zastanawiające.

Radjotechnika to też dziś wcale rozległa, bogata dziedzina, ma setki ciekawych zagadnień i kilka dowcipnych rozwiązań, marzy o telewizji, o przesyłaniu energji elektrycznej falami na odległość. W Niemczech — jeszcze przedhitlerowskich — założono specjalny instytut imienia Henryka Hertza dla badania drgań i fal wszelkiego rodzaju. Instytut pewnie dziś zmienił nazwę, ale to nie może zmienić faktu: od czasów wielkiego Hertza fizyka się rozrosła tak, że dla nauki „o drganiach“ trzeba już budować gmachy i bibljoteki.

Takie gmachy i bibljoteki ma od lat fizyko-chemja (a stworzyli ją przecież tak niedawno Ostwald, van t'Hoff, Arrhenius), radjochemja, bakterjologja, nauka o kryształach i o niskich temperaturach.

Powstaje kwestja, czy nam doprawdy starczy miejsca w mózgownicach, czy ludzkość będzie mogła wchłonąć te wszystkie teorje, nowe fakty, odkrycia. A może znów — jak ongiś, w danym Egipcie — powstanie dostojna, wszechwiedząca kasta kapłanów, a my — szara masa — poddamy się, zrezygnujemy potulnie, machniemy ręką i będziemy „pilnowali swego kopyta“?

Płonne obawy! Pojemność mózgu ludzkiego najwidoczniej wciąż jeszcze rośnie, a może wogóle jest większa, niż to się niektórym zawziętym i zjadliwym belfrom wydaje.

Korespondent jednego z pism angielskich odkrył niedawno aż w Hiszpanji młodą osóbkę, która już w kolebce świetnie rozpoznawała litery; w drugim roku życia umiała czytać, w trzecim pisać, w trzynastym wstąpiła na uniwersytet. W Frankfurcie kolegowałem ongiś ze sławetnym doktorem Rücklem, fenomenalnym rachmistrzem. Opowiadał mi, że go w szkole średniej na lekcjach matematyki stale wyrzucano za drzwi, bo nim nauczyciel skończył dyktować zawiłe zadanie, on już wykrzykiwał odpowiedź. Widziałem — w smutnym okresie wojny i okupacji — małego szachistę, Rzeszowskiego. Dzieciak, siedząc na krześle, majdał nogami w powietrzu, miał lat siedm czy osiem i bił starych, tęgich, siwych graczy kawiarnianych. Dziesięcioletni William Thomson studjował matematykę i dzieła Fouriera na uniwersytecie w Glasgow, a w 22-gim roku życia sam już był profesorem fizyki na poważnej wszechnicy. A muzycy, a malarze!

Takich przykładów możnaby przytoczyć znacznie więcej. Jedno z dwojga — albo nasza wiedza w różnych dziedzinach nie jest taka znów niezgłębiona, jakby się zdawało, albo też prawdziwy talent ma węch specjalny, przedziera się szybko przez sterty nagromadzonej bibuły, trafia instynktem na rzeczy ciekawe i dociera błyskawicznie do najdalej wysuniętych placówek, do linji frontowej.

Zauważmy też, że powolutku, ale stale rozwijają się i poprawiają nasze metody nauczania. Niedawno ogłosiła swój raport szczegółowy pewna komisja pedagogów amerykańskich, która od dłuższego już czasu bada skrzętnie „wartość wychowawczą“ kina. Nie ulega kwestji — to, co dzieci widzą na filmie, utrwala się w ich pamięci lepiej, mocniej, wyraźniej, niż wszelki wykład czy opis drukowany. Możemy to zresztą stwierdzić sami: od czasu do czasu „Universal“ albo „Paramount“ puszczają na ekrany dodatek: orkiestra gra walca Straussa czy uwerturę z „Wilhelma Tella“. Pamiętamy później każdy gest dyrygenta, skrzypka, ruch palców harfisty.

Był ongiś w kinach doskonały, pożyteczny cykl obrazów „Ręce“ — uczył, jak pracuje rzeźbiarz, pianista, malarz...

Wślad za filmem wtargnęło do szkół radjo. W Belgji, Anglji, we Francji coraz częściej wybitni profesorowie języków, muzyki, historji naturalnej stają przed mikrofonem stacji nadawczej — odległa szkółka na zapadłej prowincji ma wykład dzielnego specjalisty badacza, który przy pomocy lokalnego pedagoga może przez godzinę nauczyć więcej, lepiej, może dać nie mniej niż dawne metody przez kwartał.

Pamiętam, jak mi świetnie kiedyś wyłożono ciekawsze fakty z astronomji w t. zw. „planetarjum“ zapomocą lampy Zeissa. Wykład trwał dwadzieścia minut, gwiazdy obracały się na firmamencie, księżyc przechodził różne fazy, byliśmy na biegunie i pod równikiem, oglądaliśmy Krzyż Południowy...

W jednem z głośnym muzeów przyrodniczych istnieje piękny zwyczaj, że publiczność nietylko ogląda przyrządy i eksponaty w szafkach, ale sama — nacisnąwszy guzik — puszcza aparaty w ruch, widzi, jak promienie Roentgena rysują kontury na ekranie, jak prąd działa na magnes i magnes na światło.

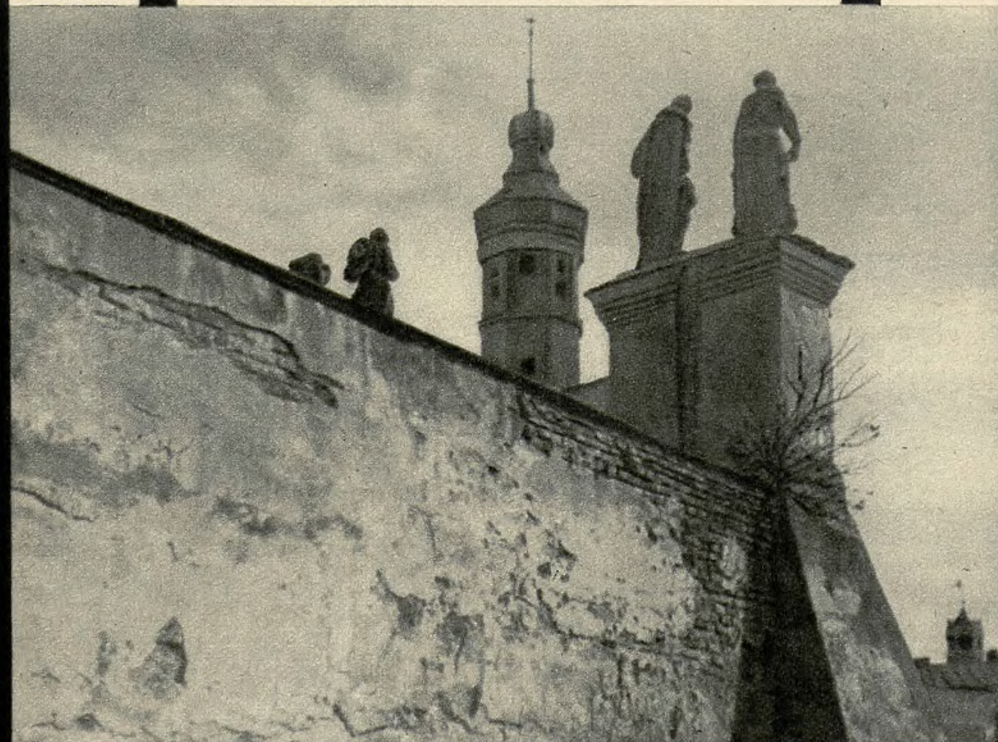
Moim nauczycielem języka angielskiego jest od kilku miesięcy sam Bernard Shaw. Mam jego głos na płycie i co pewien czas wypożyczam od kogoś gramofon i słucham, jak autor „Pigmaljona“ akcentuje trudniejsze wyrazy.

Książka nie jest dziś jedynem źródłem, z którego czerpiemy wiedzę. Oprócz wynalazku Gutenberga mamy już kilka innych, jeszcze lepszych.

900-lecie Jarosławia.



Widok na stare Kolegjum Jezuickie i Opactwo Benedyktynek.



Rzeźby Canavesiego przed kościołem farnym.



Kamienica Orsettich kupców włoskich, czyli t. zw. „stary zamek" z końca XVI-go wieku.

ZDJĘCIA FOT. J. GRABOWSKI, JAROSŁAW.



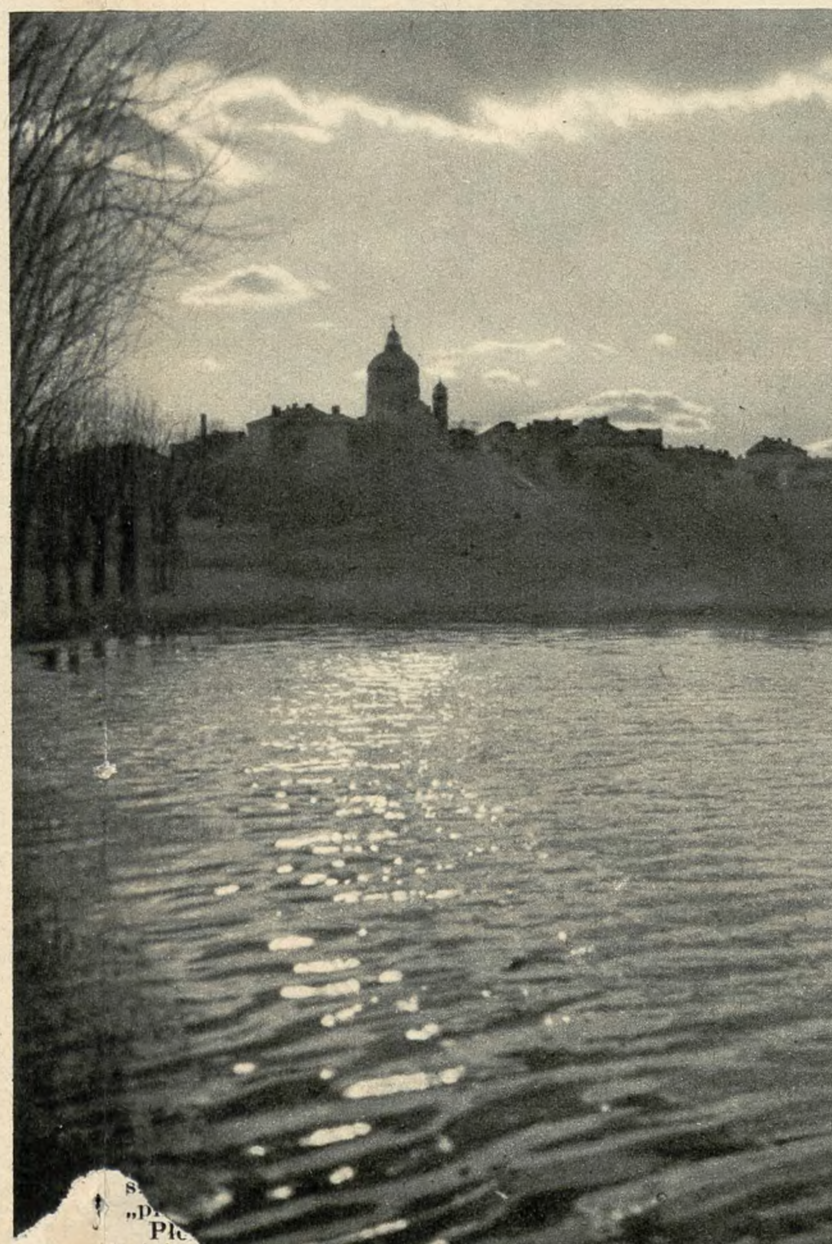
Jarmark w Jarosławiu.

Prastary gród Ziemi Czerwieńskiej, Jarosław, święcić będzie w najbliższych miesiącach dwa jubileusze: 900-lecie istnienia miasta i 50-lecie miejscowego gimnazjum, które dało Polsce szereg pierwszorzędnych nazwisk.

Jarosław jest w gronie miast małopolskich jednem z najstarszych (założony w latach 1031—1034) i posiadającem najpiękniejszą tradycję minionej świetności. Gród, położony na odwiecznym „bursztynowym" szlaku handlowym, wiodącym z południa ku północy, nad spławnym Sanem, przeżył burzliwe koleje losu. W wiekach średnich przechodził z rąk polskich jużto w ręce ruskich Rościsławowiczów, jużto w ręce węgierskie, czy wreszcie tatarskie. Kazimierz Wielki przemienia w 1375 r. Jarosław z grodu w miasto, nadając mu prawo magdeburskie.

Okres świetności Jarosławia przypada na wiek XV-ty, a zwłoszcza XVI-ty. Możni właściciele miasta, Tarnowscy, Zofja z Odrowążów Kostkowa, a zwłaszcza księżna Anna Ostrogska, tworzą z Jarosławia pierwsze miasto hndlowe w Polsce, pośredniczące w handlu między Wschodem a Zachodem. Sławne jarmarki jarosławskie nie miały sobie równych w Polsce, a nawet w Europie. Turcy, Ormianie, Persowie, Grecy, Wołosi, Arabi, kupcy francuscy, włoscy, niemieccy zjeżdżali się do Jarosławia, napełniając miasto różnojęzycznym gwarem. Zwłaszcza zasłynął Jarosław jako pierwsze w Europie targowisko bydła. Zdaniem Starowolskiego na jarmarkach jarosławskich bywało po 20.000 koni 40.000 bydła. O ogromie jarmarków świadczyć może fakt, że bywało na nich po 300.000 ludzi, a straszny pożar w 1625 r., w czasie jarmarku zniszczył towaru za 10 miljonów złotych polskich. Miasto kwitnęło wówczas i bogaciło się szalenie; zachowane do dziś w rynku kamienice z olbrzymiemi składami piwnicznemi świadczą o zamożności ówczesnych kupców.

Promieniowało miasto i kulturalnie; właściciele zakładają szereg kościołów i klasztorów, jak pierwsze na Ziemi Czerwieńskiej kolegjum jezuickie, którego rektorem jest Piotr Skarga, utrzymując około 600 wychowanków, klasztor Benedyktynek, drugi ogromny klasztor jezuicki (dziś kościół OO. Dominikanów), wspaniałe cerkwie, klasztory Franciszkanów i Reformatów. Ma Jarosław własną drukarnię, a bibljoteki klasztorne uginały się pod ciężarem drogocennych ksiąg i rękopisów.



…orama Jarosławia od strony Sanu.

A potem? Po dniach świetności przyszły dni klęski; straszne pożary w latach 1600 i 1625, dwukrotna dżuma, napady Kozaków, Szwedów w 1655, [illegible]akoczego, Szwedów, Sasów i Rosjan w czasie wojny półno[illegible], wreszcie gospodarka Austrjaków po pierwszym rozbiorze — dokonały zniszczenia. Dźwigał się jeszcze Jarosław, właścicielami jego są pierwsze rody, ,jak Lubomirscy Sieniawscy, a nawet królowie, jak Michał Korybut i Jan III Sobieski, który często w Jarosławiu przebywał. Nowe, ustawiczne klęski nie pozwoliły miastu wrócić do dawnej świetności. Jeszcze w chwili pierwszego rozbioru jest Jarosław drugiem miastem po Lwowie w Galicji, dwukrotnie liczniejszym od Przemyśla. Rabunkowa gospodarka Austrjaków zniszczyła resztki świetności; skasowano klasztory, z których wozami wywożono złoto i srebro, zniszczono bibljoteki, zamieniono klasztory w składy wojskowe; ucisk germanizacyjny zniszczył resztki kulturalnego życia.

Dziś świeci Jarosław resztkami swej dawnej świetności, pokazując przechodniom stare kamienice, odnowione lub w gruzach leżące klasztory i kościoły. Obok zaś rośnie nowe, młode miasto, które rozwija się i rozbudowuje, czerpiąc siłę z chwalebnej przeszłości i żyjąc marzeniami o powrocie dawnych, lepszych czasów...



Jeden z ostatnich dworków drewnianych w Jarosławiu.

NOWY REKORD KOLARSKI.



Na torze dynasowskim w Warszawie Michalak, prowadzony przez Gędziorowskiego, ustanowił nowy rekord kolarski Polski na 100 km. Zarówno Gędziorowski, jak Michalak należą do znanych asów toru warszawskiego.

WYŚCIG KOLARSKI „I.K.C."



Czołówka, która przybyła na półmetek w Katowicach.



Frankowski (K. K. C. M.) zdobywca pierwszej nagrody.

Dnia 1 października br. odbył się tradycyjny wyścig na przestrzeni Kraków—Katowice i z powrotem, którego trasa biegła nie jak zazwyczaj przez Bronowice—Trzebinię i Modrzejów, ale przez Liszki, Lipowiec i Bieruń. Na starcie o godz. 8-ej rano zgromadziło się przy mglistej pogodzie 45 zawodników. Na półmetek do Katowic przybyli jako pierwsi Kołodziejczyk z Łodzi, Drąg, Jakubiec, Łazarczyk, itd. Po 15-minutowym postoju ruszono zpowrotem do Krakowa. Przez długi czas prowadził Drąg, pierwsze jednak miejsce zdobył Marjan Frankowski. Komandorem biegu był p. Domaradek, honorowym starterem płk. Wójcicki. Nad organizacją biegu czuwał radca Jaworski.

KONNE MISTRZOSTWA POLSKI

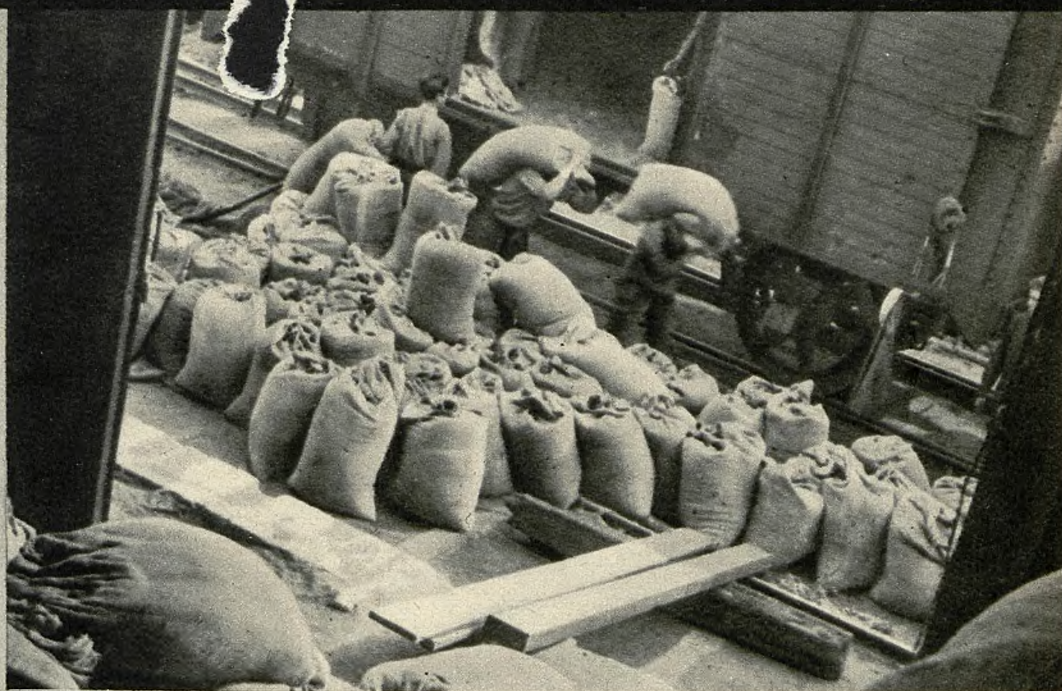


W dniach od 29 września do 1 października rozegrane zostały na stadjonie w Łazienkach (Warszawa) doroczne mistrzostwa konne Polski. Mistrzem Polski został por. Pohorecki na „Olafie", drugie miejsce przypadło mjr. Trenkwaldowi a trzecie rotm. Lewickiemu. Na zdjęciu płk. Brochwicz-Lewiński, wręczający nagrodę por. Pohoreckiemu. Obok na koniu mjr. Trenkwald. Stoi rtm. Kon

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid"

BOCHENEK DLA STALINA





Pierwsze transporty zboża na dworcu w Moskwie.

W Dnieprpotrowsk odbył się doroczny zjazd kołchoźników z okolicznych rejonów. Za najlepszy kołchoz uznano „Wschód Słońca" i wciągnięto do t. zw. czerwonej księgi, która odpowiada mniejwięcej „złotej księdze carstwa". Kołchoz ten wypełnił w stuprocentach przepisany plan w przewidzianych terminach, stanowiąc chlubny wyjątek wśród innych kołchozów, które spisały się fatalnie i nie dostarczyły na czas należnych kontyngentów. — Wdzięczni kołchoźnicy ze „Wschodu Słońca" ofiarowal Stalinowi ogromny bochenek chleba z odpowiednią dedykacją. Upiekła go Marja Sowtaczenko (na zdjęciu), należąca do brygady szturmowej robotnic, t. zn. do tak zwanej elity pracowniczej, która pracuje ponad normę.

Do Moskwy zaczynają już nadchodzić pierwsze ładunki tegorocznych zbiorów, które gromadzi się w składach. Część sowieckiego zboża zakupiła Grecja.

KRÓLOWIE W SINAJA.

Do Sinaja w Rumunji, gdzie odbyła się konferencja Małej Ententy, przybył król rumuński ze swym szwagrem królem jugosłowiańskim Aleksandrem, który przy tej sposobności został zamianowany marszałkiem armji rumuńskiej. Nominacja ta oznacza jeszcze większe zbliżenie pomiędzy obu temi państwami bałkańskiemi, które czują się zagrożone rewizjonistyczną polityką Niemiec i Węgier. Charakterystycznem jest, że opozycja rumuńska, na czele której stoi Maniu nie wzięła zupełnie udziału w uroczystościach w Sinaja, akcentując przez to swoją nieufność do korony. Na zdjęciu obaj królowie przed frontem kompanji honorowej, przyczem król rumuński wystąpił w mundurze jugosłowiańskim, a jugosłowiański w rumuńskim.

U wrót jesieni.



Piękny model kapelusza z zielonego aksamitu, o dużym formacie, przybranego tym samym materjałem.

Poniżej: Impregnowane płaszcze jedwabne z beretami z tych samych materjałów.



Kloszowy kapelusz z cienkiego filcu, służącego również za przybranie.



Elegancki klosz z welurowego filcu, miękko układającego się w dowolne fałdy.



Niezbyt łaskawa tegoroczna jesień każe nam myśleć o najmniej efektownych akcesorjach mody, jak płaszcze impregnowane, czapki i kapelusze skórzane a wreszcie i o nieodzownych kaloszach. Trzeba przyznać odrazu, że moda wywiązuje się wcale dobrze z zadania, o ile chodzo o ten dział garderoby, z wyjątkiem osłony bucików i pończoch. Tu bowiem należałoby poprostu wprowadzić modę wysokich kaloszy, sięgających niemal że kolan, któreby chroniły pończoszki jedwabne od kropel deszczu, wywołujących na nich nieokreślonego typu desenie z wysychającej wody. Noszone dotąd kalosze tzw. deszczowce ochraniają tylko buciki, a pończoszki są nadal narażone na przykre pokropienie. Ale w Paryżu nosi się nadal kalosze tylko na front bucika a bez obcasów, więc musimy cierpieć.

Bardzo praktycznie przedstawiają się natomiast płaszcze jesienne, a to z tego powodu, ponieważ wszystkie są impregnowane. Wszystkie materjały na płaszcza są w tym roku impregnowane. Nietylko materjały, ale nawet futra i to w cenniejszych gatunkach. Możemy tę nowość powitać z prawdziwą radością, choć wygląd materjałów impregnowanych różni się częściowo w wyglądzie od materjałów naturalnych.

Teraz w czasie deszczu stanie się zupełnie zbędny parasol, który nie należy przecież do najwygodniejszych akcesorjów tualety. Mając impregnowany beret czy kapelusz i impregnowany płaszcz oraz rękawiczki i szal, możemy iść śmiało na każdą ulewę. Byle tylko jeszcze weszły w życie wysokie kalosze, w dziedzinie których moda poczyniła ostatnio duże i korzystne zmiany.

Czarnych, gładko lakierowanych kaloszy nie nosi się wcale. Imitują one obecnie brokaty i różne cenne skóry, jak jaszczurki czy krokodyle. Na wieczór modne są w kolorach złotym i srebrnym do pantofelków w tym samym tonie. Wogóle chodzi o to, aby stosując buciki do sukni czy płaszcza móc je zasłonić w czasie deszczu czy śniegu kaloszami lub śniegowcami w tym samym kolorze. **J. Z.**

Po śmierci władcy Iraku.

W dniu 8 września b. r. obiegła cały świat wieść, że w Bernie Szwajcarskiem umarł nagle król Iraku Fajsal. Nagły ten zgon wywołał szczególnie w Anglji wrażenie ogromne. Fajsal był bowiem cennym dla Wielkiej Brytanji sprzymierzeńcem. Ostatnimi czasy miał on liczne powody do zgryzot. Wbrew przyrzeczeniu, jakie dał rządowi angielskiemu o tolerancji dla Asyryjczyków, zamieszkujących Mezopotanję, wojska jego w czasie jakiejś ruchawki wymordowały około 500 nieszczęsnych Asyryjczyków. Sprawa ta miała się znaleźć na sesji Ligi Narodów i była wielce kłopotliwą nietylko dla Fajsala, lecz i dla Wielkiej Brytanji, występującej w roli protektora. Z tego też powodu nagłość śmierci króla wydała się tajemniczą i poczęto snuć różne przypuszczenia, czy przypadkiem nie było to samobójstwo, lub też zamach.

Nie zostało to dotychczas wyjaśnione, a może nigdy wyjaśnionem nie będzie, a tymczasem urządzono Fajsalowi wspaniały pogrzeb w Bagdadzie, dokąd zwłoki jego dojechały aeroplanem. Pogrzeb ten zamienił się w olbrzymią manifestację narodową Arabów, którzy w ilości przeszło ćwierć miljona zbiegli się z najdalszych zakątków Małej Azji, by oddać ostatnie posługi królowi, okazując, jak wielce go kochali i szanowali.

Imponujący ten objaw miłości poddanych niejednego może zadziwić. Przecież król Iraku uchodził w Europie przedewszystkiem za sprytnego spekulanta, pozostającego na żołdzie, a w każdym razie pod wielkimi wpływami Anglji, skąd więc ta popularność? Dla wyjaśnienia tego faktu chcemy tu skreślić w krótkości mało znany życiorys tego władcy, który był niewątpliwie jednym z najburzliwszych i najromantyczniejszych ostatniego ćwierćwiecza.

Już z końcem ubiegłego stulecia oczy największych potęg świata, a więc Anglji, Ameryki i Rosji zwróciły się na wschód ku Persji i Mezopotanji, gdyż wykryto tam olbrzymie złoża nafty. Nafta wówczas była dopiero w zaraniu swej potęgi, ale już wybitne umysły przewidywały niesłychane jej znaczenie. W Ameryce wschodziła gwiazda Rockenfellera, Anglja zaś otrzymywała zresztą podstępem prawo eksploatacji nafty w Persji. Z każdym rokiem zwiększało się zapotrzebowanie ropy. Początkowo używana jako lekarstwo, później jako paliwo do lamp zaczęła się ona zamieniać w materjał pędny coraz niezbędniejszy. Nauczono się otrzymywać benzynę, wymyślono motory samochodowe, aeroplany i maszyny pędzone ropą na okrętach. Nafta stała się drogocenną jak złoto.

Potężne konsorcja o olbrzymich kapitałach poczęły walczyć o zdobycie źródeł naftowych. W Małej Azji i Persji najwięcej głosu miała Anglja i ona też starała się zawładnąć, jeżeli nie de jure, to w każdym de facto tymi krajami.

W Hedżasie panował ojciec Fajsala Hussein Ibn Ali, noszący tytuł Emira Mekki. Hedżas cały znajdował się wtedy pod protektoratem tureckim i synów swoich w pierwszym rzędzie Abdulla i Fajsala wychowywał Hussein w Konstantynopolu, gdzie też otrzymali staranne wykształcenie i stopnie generalskie w armji tureckiej. W 1910 r. gdy Turcy mieli kłopoty z poskromieniem niesfornych szczepów Aisiru, Fajsal objął dowództwo wojsk i stłumił powstanie.



Król Hussein władca Hedżasu, ojciec zmarłego Fajsala.

Wyczyn ten jednak był pierwszą i ostatnią przysługą, jaką Fajsal oddał Turcji. Od tego bowiem czasu coraz bardziej staje się jej wrogiem, będąc zwolennikiem autonomji Arabji. Niepodległościowe te tendencje podtrzymuje najsilniej Anglja chcąc tym sposobem mocniej ugruntować swoje wpływy. Słynny „Wszędobylski“ angielski Intelligence service (największa na świecie organizacja wywiadowcza Wielkiej Brytanji) wysyła do Mezopotanji najtęższych swoich współpracowników: słynnego pułkownika Lawrence'a oraz miss Gertrudę Bell.

Tymczasem wybucha wielka wojna światowa. Gdy tylko Turcja przystępuje do wojny po stronie niemieckiej, Hussein i jego synowie za namową Anglji, która nie szczędzi obietnic, zaczynają pracować nad wywołaniem powstania w Arabji i uderzeniem na Turków. Anglja przyrzeka pomoc, dostarcza broń i amunicję i po dwuletniej podziemnej pracy organizatorskiej, luźne plemiona arabskie łączą się, powstają przeciw Turcji i Fajsal na ich czele atakuje linje kolei tureckich w okolicach Medyny.

Zaczyna się najbardziej romantyczny epizod wielkiej wojny światowej. Gdy na froncie zachodnim walczą olbrzymie armje uzbrojone w najnowsze zdobycze techniki, w Małej Azji walka wre niemniej zacięta i krwawa, lecz prowadzona metodami średniowiecznemi. Turcja wysłała przeciw Arabom dobrze uzbrojone przez Niemcy, ale słabo liczebne oddziały, Arabi zaś pod wodzą Fajsala mają przewagę, lecz armję nieregularną, mało różniącą się od tej, która w XVIII-tym wieku atakowała pod Piramidami Napoleona.

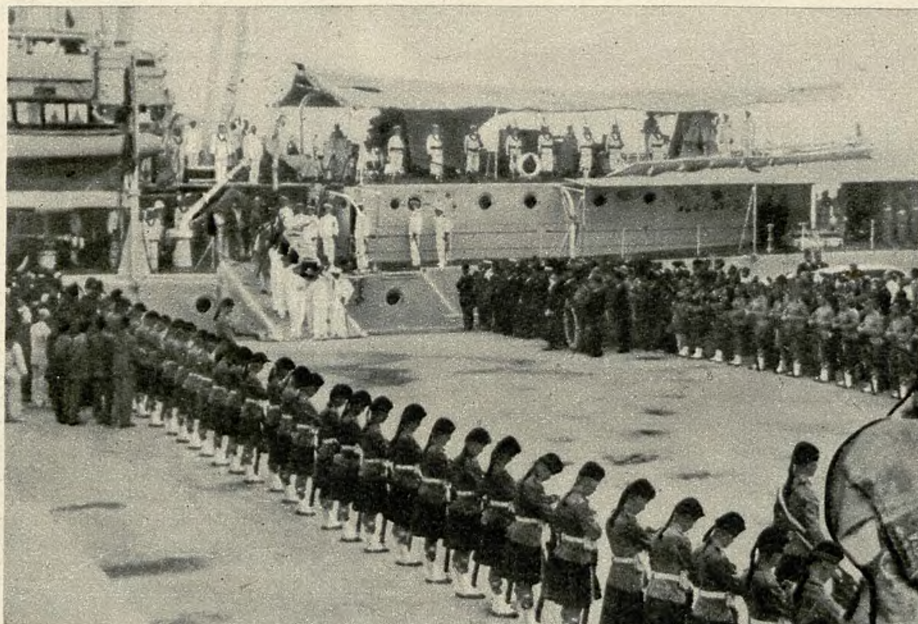
Oto jak pułkownik Lawrence nieodstępny w czasie wojny towarzysz Fajsala opisuje w swych pamiętnikach wygląd wojsk arabskich.

„W świeżych promieniach porannego słońca wyruszyliśmy w dół doliny ku zachodowi. Za nami ciągnęli wojownicy Ageylowie, a za nimi wojownicy Gufa około 700 ludzi na wielbłądach i pieszo. Ubrani byli biało, głowy mieli pookręcane wielkiemi bawełnianemi szalami w czarne i czerwone pasy i zamiast chorągwi powiewali zielonemi palmowemi gałęziami. Na ich czele jechał szeryf Mahomed Ali Abu Szarrain, stary patrjarcha z długą, kręconą, siwą brodą. Jego 300 jeźdźców byli to szeryfowie, ale niższego rzędu, gdyż nie posiadali pisanych rodowodów. Nosili czerwonordzawe tuniki, farbowane henną, czarne opończe i uzbrojeni byli jedynie w szable. Za każdym wojownikiem na zadzie wierzchowca siedział skulony niewolnik, który w czasie bitwy podawał swemu panu karabin i sztylet. W czasie zaś postojów pilnował wielbłąda i gotował jedzenie. Niewolnicy jak przystało na sługi biednych panów, przyodziani byli nader skąpo. Ich silne czarne nogi obejmowały niby kleszcze wełniaste boki wielbłądów celem zmniejszenia wstrząśnień. Za tym ostatnim oddziałem posuwała się w tylnej straży karmazynowa chorągiew naszego ostatniego zastępu wojowników plemienia Rifaa“.

Na czele takiego wojska walczył w ciągu dwóch lat Fajsal z nieliczną, ale bądźcobądź regularną armją turecką. Przebywając cały czas wśród swych żołnierzy, razem z nimi znosząc niewygody i trudy, stał się bożyszczem Arabów.

Również z pamiętników płk. Lawrence'a czerpiemy opis pierwszego spotkania wysłannika Anglji z wodzem zbuntowanych plemion w jego głównej kwaterze. Po siedmiu dniach pisze pułkownik Lawrence uciążliwej jazdy wielbłądem z portu Dżiddżie nad morzem Czerwonem dojeżdżaliśmy do osiedla Hamra chwilowego miejsca pobytu Fajsala. Zdaleka ujrzeliśmy już liczne pasące się stada wielbłądów wierzchowych, a niebawem i grupki żołnierzy. Zza wzgórz ukazała się Hamra, robiąca wrażenie wioski, składającej się z około stu domów, pogrzebanych w ogrodach między pagórkami. Przejechaliśmy wbród niewielki strumień, ogrodzoną murem ścieżką i dotarliśmy na szczyt jednego z pagórków. Tu na dane hasło, wielbłądy nasze uklękły przed bramą podworca długiego, niskiego domu. Niewolnik uzbrojony w szablę o srebrnej rękojeści zawiódł mnie na wewnętrzny dziedziniec, w którego końcu w ramie otwartych drzwi i na tle ciemnej ich głębi stała biała postać człowieka. Pierwszy rzut oka powiedział mi, że stoję przed przywódcą duchowym Arabów, który bunt ich uczynił skutecznem i trwałem.

W długich białych jedwabnych szatach i w bronzowym turbanie obwiązanym szkarłatnym i złotym sznurem, Fajsal, gdyż był to on, wydawał się wyniosłym i smukły jak kolumna. Powieki miał spuszczone a czarna broda i pozbawiona kolorów twarz w zestawieniu z tą dziwną milczącą czujnością całego ciała, sprawiała wrażenie maski. Skrzyżowane ręce spoczywały na sztylecie. Pozdrowiłem go na modłę wschodnią, a on wprowadził mnie do pokoju i usiadł na dywanie w pobliżu wejścia. Rozmowa potoczyła po angielsku. Rad był ogromnie z mego przybycia, dopytywał się o wieści z frontu francuskiego, sam nie wątpił w zwycięstwo, okazując niezwykły spokój i pogodę, a nadmienić trzeba, że położenie Arabów w tym czasie było fatalne. Pierwszy okres powstania zakończył się samemi klęskami, atak na Medynę okazał się przedsięwzięciem rozpaczliwem. Arabowie źle uzbrojeni zostali odparci z łatwością. W krytycznym momencie jeden ze szczepów Klan Beni Ali nie dotrzymał pola i uciekł. Wówczas Turcy skierowali na nich ogień armatni, wywołując szaloną panikę wśród nieprzyzwyczajonych do tej nowej broni synów pustyni. Liczne plemiona pierzchnęły w bezpieczne miejsce, zapowiadając, że więcej nie ruszą.



Przybycie okrętu ze zwłokami Fajsala do Hajfy w Palestynie.

Wojownik z Iraku.



Fajsal miałby wtedy niełatwe zadanie ponownego poruszenia Arabów, gdyby sami Turcy nie przyszli mu z pomocą, mianowicie dowódca turecki Basza Fakhi otoczył swemi wojskami przedmieścia wioski arabskiej Awali i nagle wydał rozkaz wzięcia jej szturmem i wyrżnięcia wszystkich mieszkańców co do nogi. Pomordowano setki ludzi, spalono domy, żywych i umarłych rzucając w płomienie. To okrucieństwo wstrząsnęło całą Arabją. Wszystkie plemiona powstały na nowo, wycofując się pod wodzą Fajsala do Hamry, by ochłonąć po klęsce, zreorganizować się i zyskać na czasie. Teraz już nie mogło być mowy o pojednaniu, rzeź Awali stworzyła konieczność krwawego odwetu, wkładając na Arabów moralny obowiązek walki do ostatniego tchu.

Było to czywiście jaknajbardziej na rękę Anglji i na natarczywe urgensy Lawrence'a, Wielka Brytanja poczęła nadsyłać coraz znaczniejsze posiłki. Wkrótce nadeszły oddziały wojsk hinduskich, Australczyków, samochody pancerne, samoloty i artylerję.

Zaczął się drugi okres wojny, którego ukoronowaniem miało być zwycięstwo Arabów. Ten drugi jednak okres przybrał charakter znacznie groźniejszy i zaciętszy. Turkom przyszły na pomoc świetnie wyposażone oddziały niemieckie. Podjazdowe utarczki przemieniły się w wielkie krwawe bitwy. Olbrzymi szmat kraju od Mekki i wybrzeży Morza Czerwonego aż po Damaszek stał się terenem tej wojny.

Fajsal wraz z nieodłącznym Lawrencem był wszędzie i wszystkie nici akcji w swojem ręku jednoczył a zadanie było niełatwe. Należało wyszkolić i zorganizować luźne watachy arabskie, łączyć je z regularnemi oddziałami angielskiemi w bojowe jednostki, uczyć synów pustyni obchodzenia się z nowoczesną bronią a wreszcie dbać o wyżywienie armji w kraju pustynnym, zniszczonym, nie mającym dróg, w kraju, gdzie posługiwać się można było jedynie karawanami wielbłądów.

Dopiero w październiku 1918 r. załamała się armja turecka. Połączone angielsko-arabskie oddziały po wielkiej bitwie zajęły Damaszek.

Wojna była skończona. Na froncie zachodnim Niemcy prosiły o zawieszenie broni, Turcy cofali się w popłochu. Fajsal pospiesznie organizuje rząd i zostaje jednomyślnie obwołany Emirem Syrji.

Znów za poparciem Anglji wyjeżdża jako delegat na konferencję pokojową w Wersalu, zamieniając się odrazu z wodza zbuntowanych plemion arabskich w przebiegłego dyplomatę. Po mistrzowsku wyzyskuje on tarcia pomiędzy Francją i Anglją, które obie zawistnem okiem spoglądają na kraje bliskiego Wschodu. Po powrocie do Syrji sam mianuje się królem syryjskim. W odpowiedzi na to, francuski generał Gouraud zajmuje w imieniu Francji Syrję. Fajsal zmuszony jest do ucieczki. Chroni się we Włoszech a później znów pod opiekuńcze skrzydła swojej wypróbowanej protektorki — Anglji. Teraz w Londynie stara się wszelkiemi sposobami o pozyskanie względów wszechpotężnego trustu naftowego Deterdinga (Anglo-Persjan Oil Compagny). Obiecuje im wszelkie możliwe koncesje o ile tylko dostanie koronę, w którymś z krajów w Małej Azji. Nafciarzom angielskim jest to ogromnie na rękę, ponieważ w Persji coraz gorzej im się powodzi. Wypiera ich stamtąd groźna konkurencja sowiecka. Po kilkuletnich staraniach ziszczają się marzenia Fajsala, zostaje królem Iraku, ze stolicą w Bagdadzie. — Oto krótki zarys burzliwej karjery tego egzotycznego władcy, który chociaż był jedynie pionkiem w ręku Anglji, potrafił jednak zawsze postawić na swojem a w dodatku zyskać miłość swoich poddanych.

Humor.

Na balu filmowym.



— *Pan mi zupełnie przypomina Ramona Novarro.*
— *Czyż jestem taki piękny?*
— *Nie, taki mały...*

NIESPODZIANKA.

— Zrobiłem dzisiaj mojej żonie niespodziankę; kupiłem jej kapelusz.
— To ma być niespodzianka?
— Owszem, bo ona myślała, że dostanie futro.

Nieuczciwy dentysta.



— *Nie radziłbym panu iść do mojego dentysty; niedawno wprawił mi zęby i wszystkie były fałszywe...!*

Rozbitki.



— *Ależ, co pan robi, jeszcze nas ktoś zobaczy!*

Zamiłowanie do czystości.



— *Daję wam pieniądze na kąpiel.*
— *Właściwie to potrzebowalibyśmy dwie kąpiele..*

W PENSJONACIE.

— Czy życzy sobie pan dyrektor jeszcze raz ozoru ośledzia?
— Dziękuję, już mi ten ozór gardłem wyłazi!

WYJAŚNIENIE.

— Tatusiu, a co to jest bajka?
— To jest, moje dziecko — jak się np. wół i cielę zabawiają rozmową tak, jak my.

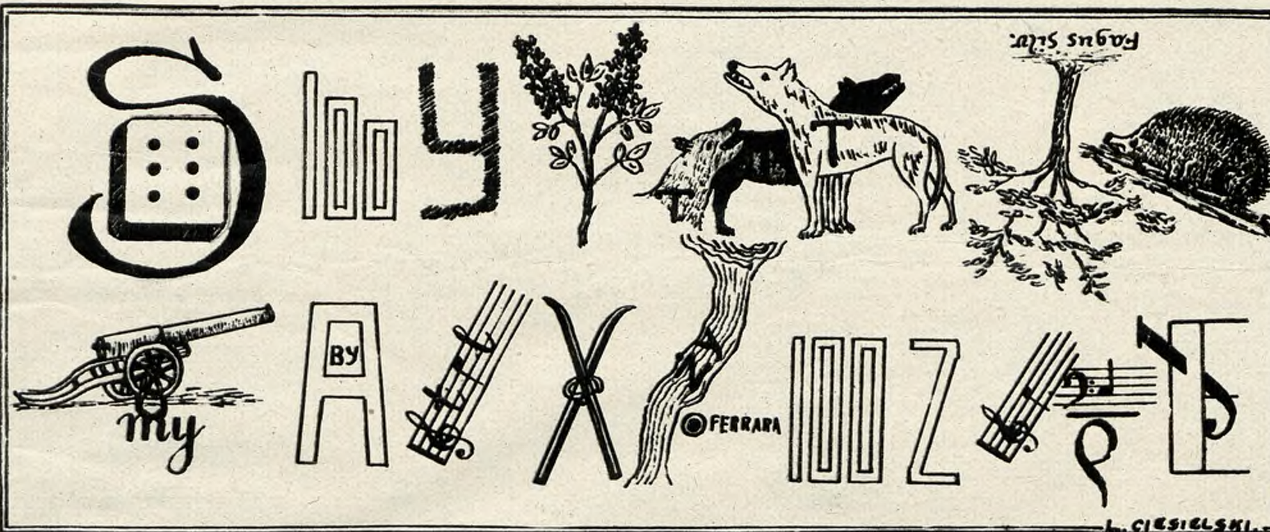
PECH.

— Co za pech; właśnie jak sobie kupiłem nowy parasol ,zaczyna padać deszcz!

Czytajcie „Wróble na Dachu".

REBUS PROPAGANDOWY.

(Ułoż. L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie niniejszego rebusa, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10 trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

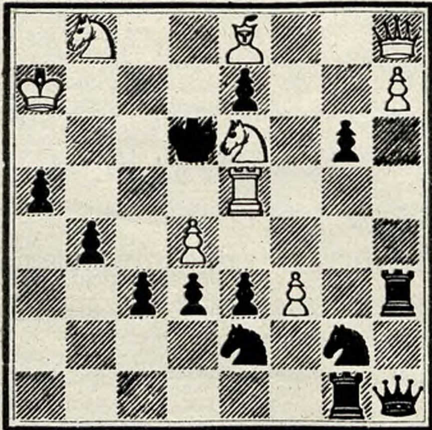
Rozwiązania należy padsyłać najpóźniej do dnia 14 X 1933 wraz z załączonym guponem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Dr. A. Chico („Magyar Sakkvilag" 1933.

Czarne: Kd6, Hh1, Wg1h3, Se2g2, piony: a5, b4, c3, d3, e3, e7, g6 (13).



Białe: Ka7, Hh8, We5, Ge8, Sb8e6, piony: d4, f3, h7, (9).

3-chodówka.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki dr. M. Chicco: 1. S—c6 (grozi 2. S—d8);

I. 1... S—h4 2. S×e7 i 3×;
II. 1... S—e1 2. S×a5 i 3×;
III. 1... Sgf4 2. W—f5 i 3×;
IV. 1... S—d4 2. Sc×d4 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Dr. S. Tartakower** Czarne: **Lilienthal**
grana w Paryżu w r. b. jako II partja matchu.

Obrona francuska.

1. e4 e6	13. H—d3 0—0 **(6)**
2. d4 d5	14. G×h7+ K—h8
3. S—c3 S—f6	15. G—e4 **(7)** f5
4. G—g5 G—e7	16. G—f3 S—a6
5. G×f6 **(1)** G×f6	17. H—e4 H—f6
6. S—f3 **(2)** b6 **(3)**	18. W—d6 Wf—e8
7. G—d3 G—b7	19. Wh—e1 b5
8. H—e2! d×e4 **(4)**	20. H—f4 e5
9. G×e4 c6	21. W×f6 e×f4
10. 0—0—0 H—c7	22. W×e8 W×e8
11. S—e5 G×e5 **(5)**	23. W×f5 **Czarne poddały się. (8)**
12. d×e5 H×e5	

UWAGI:

(1) Posunięcie rzadko stosowane. Czarne bez trudności wyrównują grę.

(2) Także po 6. e5 G—e7 7. H—g4 0—0! poczem f5 białe nie osiągnęłyby przewagi pozycyjnej.

(3) Teraz 0—0, a następnie c5 było najkorzystniejszem dla czarnych.

(4) Gdyby teraz 8... 0—0 to po 9. e5 G—e7 10. h4 białe dochodzą do silnego ataku.

(5) Przyjęcie ofiary pociąga za sobą przegraną. Stosunkowo lepszem była 11... 0—0.

(6) Jedyne. Jeśli 13... H—c1 lub H—f6 to 14. S—b5.

(7) Grozi H—h3+.

(8) Po utracie drugiego piona partja jest beznadziejną dla czarnych. **Mistrz polski Dr. Tartakower grał tę partję bardzo dobrze.**

CAŁE SZCZĘŚCIE.

Pewien pijaczyna, wracając nad ranem już dobrze wstawiony, opiera się na ulicy o latarnię i ochrypłym głosem śpiewa na cały głos różne szlagiery. — Nadchodzi policjant i napomina go:
— Proszę się cicho zachowywać, na ulicy nie wolno wrzasków wyprawiać! Gdzie pan mieszka?
— W Krakowie.
— Czy pan żonaty?
— Nie.
— No, to pańskie szczęście.

PODCZAS SPRZECZKI.

(Ł) — Nie sądź znowu, że jestem do tego stopnia głupi!
— A zatem do jakiego? radbym wiedzieć.

TAM MU BĘDZIE CHŁODNIEJ.

— Podobno zamierza pan wywędrować? dlaczego? dokąd?
— Tu mi już zaczyna być ziemia trochę za gorąca pod nogami, wyjeżdżam więc do Afryki.

Rozwiązanie z Nr. 38.

REBUS — ułoż. K. Klem:

By nas nie uśmierciła partyjna cholera Opatrzność nam zesłała lekarza-Hitlera

REBUS — ułoż. Z. Tietz:

Stary Kraków to nasza Roma.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 38 nadesłali:

Józef Maziarz, Ozorków; Marja Tomczykowa, Poznań; **Włodzimierz Szafrański, Poznań (zł. 20.—)**; Franciszka Zabierzowska, Poznań; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Kazimierz Pycio, Pabjanice; „Bebe", Baranowicze; M. Gawryleni, Baranowicze; „Erka", Warszawa; Józef Stefan Suliński, Kowel; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Wiktor Banasiński, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; „Grenicheux", Warszawa; Jadwiga Lisowa, Kraków; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Gertruda Marcinkowska, Inowrocław; **Lili Ślósecka, Inowrocław (zł. 10.—)**; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Henryka Krasowska, Sambor; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Halina Mikina, Poznań; Jadwiga Skudlarczykówna, Poznań; Kazimierz Lilpop, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Malwina Kozubska, Kraków; Franciszek Łukaszewicz, Wilno; **Irena Senze, Żychlin, (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XI 1933 r.)**; Władysława Gajowa, Poznań; inż. J. Modrzejewski, Lublin; K. Stankiewicz, Sosnowiec; Wacław Tyblewski, Poznań; „Jot-Ge", Warszawa; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Szczepan Dorosz, Drohobycz; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Józef Kucyk, Olsza; „Rozmaryn", Wilno; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; J. Bielenia, Warszawa, Czesław Kozłowski, Warszawa; „Wiesław"; „Wilnianin", Dubno; Jawna Kowalska, Warszawa; P. Kaniak, Tarnopol; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Z. Tietz, Warszawa.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Włodzimierza Szafrańskiego, Poznań (zł. 20.—), Lilę Ślósecką, Inowrocław (zł. 10.—) i Irenę Senze, Żychlin (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XI 1933).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWÓWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 41 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 7-go październ. 1933 r.